

Henryk Rejmer, Czarny pies depresji

Przyszedł znów czarny pies,
Przyszedł znów czarny pies, jak ten duch.
Deszcz ciął szyby jak nóż,
Wicher od rana duł, wył za oknem.
A ja stałem przed lustrem,
A ja stałem przed lustrem jak trup
I patrzyłem na siebie,
Na te oczy od dawna już martwe.

Dłużej już nie chcę żyć,
Dużej już nie chcę żyć, no bo jak.
Dalej walczyć o życie
I patrzeć jak powoli tonę.
Gdy nadziei już brak,
Gdy kochanej nadziei już brak
Pozostaje pies czarny
I te oczy jak woły zmęczone.

Już brakuje mi sił,
Już brakuje mi sił tutaj gnić,
Apetytu ni w ząb
I odwagi, że można oszaleć.
Ciężko jest z łóżka wstać,
Czajnik wstawić na gaz, przetrzeć szkło,
Przegnać myśli ponure,
Przegnać myśli ponure, zuchwałę.

A godziny i dni
Wloką się w ciszy złej, jak ten spleen.
Jakiś smutek się tli,
Radio obrzydło mi, śmiech mnie drażni.
Czytać nie mogę już,
Czarna rozpacz i ból, życia kicz.
Tylko mój czarny pies,
Tylko mój czarny pies za mną łązi.

Powie ktoś weź się w garść,
Nowe buty se spraw i w nie wejdź.
Silny jesteś jak tur,
Przecież życie to znój i mordęga.
Zrozum to, to jest zło,
Lecz nie przepaść, to jakiś tam dół,
Warto żyć miły mój,
Otrzyj łzy, bród ten zmyj i nie pękaj.

Przekręć klucz, otwórz drzwi,
Włącz komórkę już dziś, ogol się,
Napij się wina łyk,
Odkurz dom, nie marszcz brwi, nie rozpaczaj.
Drugi raz życia akt
Nie przytrafi ci się, będzie wstyd,
Żeś jak frajer się poddał,
Zamiast z życiem się zмагаć i bratać.